



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA NA WĘGRY

(28 - 30 kwietnia 2023 r.)

SPOTKANIE ZE ŚWIATEM AKADEMICKIM I KULTURY

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Budapeszt, Uniwersytet Katolicki im. Pétera Pázmány'ego

Niedziela, 30 kwietnia 2023 r.

[Multimedia]

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Pozdrawiam każdego z was i dziękuję za piękne słowa, które zostały wypowiedziane i nad którymi zatrzymam się za chwilę. Jest to ostatnie spotkanie podczas mojej wizyty na Węgrzech i z wdzięcznym sercem chciałbym się zatrzymać myślami nad biegiem Dunaju, który łączy ten kraj z wieloma innymi, jednocząc nie tylko ich geografie, ale i historię. Kultura, w pewnym sensie, jest niczym wielka rzeka: przepływa i łączy różne przestrzenie życia i historii jednocząc je, pozwala poruszać się po świecie i otaczać dalekie kraje i ziemie, zaspokaja umysł, nawadnia duszę i rozwija społeczeństwo. Samo słowo *kultura* wywodzi się od czasownika *uprawiać*: wiedza oznacza więc codzienny zasiew, który wpadając w bruzdy rzeczywistości przynosi owoc.

Sto lat temu Romano Guardini, wielki intelektualista i człowiek wiary, będąc właśnie zanurzonym w krajobrazie, który piękno wód uczyniło niepowtarzalnym, doznał owocnego natchnienia dotyczącego kultury. Napisał: „Ostatnio wyraźnie uświadomiłem sobie, że istnieją dwa rodzaje poznania. Jedno skutkuje zagłębieniem się w rzeczach i w związkach między nimi. Poznający usiłuje w nie wnikać, uzmysłwić je sobie, wczuć się w nie. Drugi sposób polega na chwytaniu, rozbijaniu, układaniu w szufladkach, podporządkowywaniu sobie, zdobywaniu” (*Listy znad jeziora*

Como, przeł. Kamil Markiewicz, Warszawa 2021, s. 51). Rozróżnia on dwa rodzaje poznania. Pierwszy z nich, pokorny i relacyjny, jest niczym „panowanie przez służbę, tworzenie za sprawą naturalnych zdolności przypisanych ludziom, nieopuszczających przewidzianych torów, nieprzekraczających wyznaczonych granic” (por. s. 52). Zaś inny sposób poznania, „nie przenika, lecz analizuje [...] nie zanurza się w przedmiocie, lecz go porywa” (s. 52).

I oto, w tym drugim sposobie poznania „przenosi się siły i substancje w pożądany stan – w maszynę” (s. 53), i „tak powstaje technika sprawowania władzy nad żywym człowiekiem” (s. 54). Guardini nie demonizuje techniki, która umożliwia lepsze życie, komunikację i posiada wiele zalet, lecz przestrzega przed zagrożeniem, że będzie ona wyznaczać porządek życia, a może nawet nim rządzić. W tym kontekście, dostrzegał więc wielkie niebezpieczeństwo: „człowiek – pisał – który wewnątrz całkowicie wyzbywa się organicznego wycucia miary i naturalnej formy kształcenia, tracący miarę, wizję i kierunek, arbitralnie określa swoje cele i zmusza podporządkowane siły natury, aby pomagały mu w ich urzeczywistnieniu” (s. 55). Pozostawił też następnym pokoleniom niepokojące pytanie: „Co stanie się z życiem, gdy podda się ono temu panowaniu? [...] Co się stanie [...], gdy spęta siła przymusu stosowanego przez technikę? Życie jest osaczone przez system maszyn. [...] Czy w tym systemie życie może pozostać żywe?” (s. 55).

Czy życie może pozostać żywe? Jest to pytanie, które warto zadać, zwłaszcza w tym miejscu, w którym zgłębia się informatykę i bionikę. Bowiem to, co dostrzegał Guardini, uwidacznia się w naszych czasach: pomyślny o kryzysie ekologicznym, w którym jedynie przyroda reaguje na jej instrumentalne wykorzystywanie przez nas. Pomyślny o braku granic, o logice, według której „jeśli coś jest możliwe, to jest również dozwolone”. Pomyślny też o pragnieniu postawienia w centrum wszystkiego – nie osobę i jej relacje, lecz jednostkę skoncentrowaną na własnych potrzebach, zachłannej wobec zysku i żarłocznie wykorzystującej rzeczywistość. I pomyślny o wynikającej z tego erozji więzi wspólnotowych, która prowadzi do tego, że samotność i lęk zdają się przekształcać z warunków egzystencjalnych, w warunki społeczne. Ileż to odizolowanych jednostek, bardzo „społecznościowych” i mało społecznych, ucieka się, jak w błędnym kole, do pociech technologicznych jako wypełniaczy doświadczanej pustki, gnając naprzód jeszcze bardziej gorączkowo, podczas gdy zniewolone przez dziki kapitalizm, odczuwają jako bardziej bolesne własne słabości, w społeczeństwie, w którym szybkość zewnętrzna idzie w parze z kruchością wewnętrzną. Na tym polega dramat. Mówiąc to, nie chcę wywoływać pesymizmu – byłoby to sprzeczne z wiarą, którą z radością wyznaję – ale chcę zastanowić się nad tą „pychą bycia i posiadania”, którą już u zarania kultury europejskiej Homer postrzegał jako zagrożenie, a którą paradygmat technokratyczny, doprowadza do ostateczności, posługując się algorytmami, które mogą stanowić dalsze ryzyko destabilizacji tego, co ludzkie.

W cytowanej przeze mnie wielokrotnie powieści „*Władca świata*” Roberta Bensona zauważa się, „że ogrom to coś innego niż wielkość i że narzucająca się powierzchowność nie może wyłączyć subtelności wewnętrznej” (Warszawa 2017, tłum. Stefan Barszczewski, s. 17). W tej, w pewnym sensie „proroczej” książce, napisanej ponad wiek temu, opisana jest zdominowana przez technikę

przyszłość, w której, w imię postępu, wszystko zostaje ujednolicone: wszędzie głoszony jest nowy „humanitaryzm”, który anuluje różnice, niszcząc życie ludów i likwidując religie. Likwidując wszelkie różnice. Przeciwstawne ideologie homologują się w sposób, który jest *ideologiczną kolonizacją*. Na tym polega dramat kolonizacji ideologicznej. Człowiek w kontakcie z maszynami staje się coraz bardziej banalny, podczas gdy życie we wspólnocie staje się smutne i miałkie. W tym postępowym, ale ponurym świecie opisanym przez Bensona, w którym wszyscy sprawiają wrażenie odrętwiałych i znieczulonych, oczywiste wydaje się odrzucenie osób chorych i stosowanie eutanazji, a także zlikwidowanie języków i kultur narodowych w celu osiągnięcia powszechnego pokoju, co tak naprawdę zamienia się w prześladowanie oparte na narzucaniu zgody, do tego stopnia, że jeden z bohaterów stwierdza, iż „świat wydaje się dziwnie ożywionym. Czuć w nim podniecenie i nerwowość” (s.91).

Poświęciłem tyle czasu tej ponurej analizie, ponieważ właśnie w tym kontekście lepiej jaśniej rolę kultury i uniwersytetu. Uniwersytet bowiem, jak wskazuje sama jego nazwa, jest miejscem, gdzie myśl rodzi się, rozwija i dojrzewa *otwarta i symfoniczna*, nie jednolita, nie zamknięta, lecz otwarta i symfoniczna. Jest „świątynią”, w której wiedza ma wyzwolić się z ciasnych ram posiadania i dysponowania, aby stać się kulturą, czyli „uprawą” człowieka i jego podstawowych relacji: z tym, co transcendentne, ze społeczeństwem, z historią, ze stworzeniem. Sobór Watykański II stwierdza w tym względzie: „kulturę należy odnieść do integralnego doskonalenia osoby ludzkiej, dobra wspólnoty i całego społeczeństwa ludzkiego. Dlatego trzeba rozbudzać ducha w ten sposób, aby rozwijana była zdolność do podziwiania, poznawania istoty rzeczy, kontemplowania i kształtowania osobistego osądu, a także do *doskonalenia zmysłu religijnego, moralnego i społecznego*! (Konst. duszp. *Gaudium et spes*, 59). Już w starożytności mówiono, że początkiem filozofowania jest zadziwienie, zdolność do zachwyty. W tej perspektywie bardzo ceniłem sobie wasze słowa. Te, Księżę Rektorze, kiedy stwierdził Ksiądz, że „w każdym prawdziwym naukowcu jest coś z uczonego w Piśmie, kapłana, proroka i mistyka”; i jeszcze, że „z pomocą nauki chcemy nie tylko zrozumieć, chcemy także czynić rzecz słuszną, to znaczy budować cywilizację ludzką i solidarną, zrównoważoną kulturę i środowisko. To właśnie z pokornym sercem możemy wejść nie tylko na górę Pana, ale także na górę nauki”.

Jest prawdą, że wielcy intelektualiści są w istocie pokorni. Natomiast tajemnica życia objawia się tym, którzy umieją pochylać się nad małymi sprawami. W tym względzie piękne jest to, co powiedziała nam Dorotya: „Odkrywając coraz więcej małych detali zanurzamy się w złożoności dzieła Bożego”. Tak rozumiana kultura stanowi rzeczywiście ochronę tego, co ludzkie. Zanurza w kontemplacji i kształtuje osoby, które nie są zdane na łaskę i niełaskę mody obowiązującej w danej chwili, ale są mocno zakorzenione w rzeczywistości rzeczy. I które będąc pokornymi uczennicami wiedzy, czują, że muszą być otwarte i komunikatywne, a nigdy sztywne i nastawione bojowo. Kto kocha kulturę, nigdy tak naprawdę nie czuje, że osiągnął swój cel i jest w porządku, ale nosi w sobie pewien zdrowy niepokój. Poszukiwanie, stawianie pytań, ryzykuje i bada; potrafi odrzucić własne pewniki, by z pokorą wejść w tajemnicę życia, która łączy się z niepokojem, a nie z nawykiem; która otwiera się na inne kultury i czuje potrzebę dzielenia się wiedzą. Taki jest duch

uniwersytetu i dziękuję, że tak go przeżywacie, jak powiedział nam o tym profesor Major, opowiadając o pięknie współpracy z innymi instytucjami edukacyjnymi, poprzez wspólne programy badawcze, a także przyjmując studentów z innych regionów świata, na przykład z Bliskiego Wschodu, a zwłaszcza z udręczonej Syrii. To właśnie otwierając się na innych, poznaje się lepiej samych siebie. Otwarcie, otwarcie się na innych jest jakby zwierciadłem: pozwala mi lepiej poznać samego siebie.

Kultura pomaga nam w poznawaniu siebie. Przypomina o tym myśl klasyczna, która nigdy nie może zaniknąć. Przychodzą mi na myśl słynne słowa wyroczni w Delfach: „Poznaj samego siebie”. Jest to jedno z dwóch przewodnich zdań, z którymi – kończąc – chciałbym was zostawić. Ale co znaczy *poznać samego siebie*? To znaczy umieć rozpoznać własne ograniczenia i w konsekwencji pohamować zarozumiałość samowystarczalności. To nam robi dobrze, bowiem to przede wszystkim uznając samych siebie za stworzenia, stajemy się twórczy, zanurzając się w świecie, zamiast panując nad nim. I podczas, gdy myśl technokratyczna dąży do postępu, który nie uznaje granic, to prawdziwy człowiek uczyniony jest również z kruchości i często właśnie za jej sprawą rozumie, że jest zależny od Boga i związany z innymi i ze stworzeniem. Słowa wyroczni delfickiej zapraszają zatem do takiego poznania, które wychodząc od pokory, wychodząc od ograniczoności, wychodząc od pokory ograniczoności odkrywa własne cudowne możliwości, wykraczające daleko poza technikę. Innymi słowy, poznanie samego siebie wymaga połączenia, w uczciwej dialektyce, kruchości i wielkości człowieka. Ze zdumienia tym kontrastem rodzi się kultura: nigdy niezaspokojona, lecz zawsze poszukująca, niespokojna i wspólnotowa, zdyscyplinowana w swej skończoności i otwarta na Absolut. Życzę wam, abyście pielęgowali to pasjonujące odkrywanie prawdy!

Drugie zdanie przewodnie odnosi się właśnie do prawdy. To zdanie Jezusa Chrystusa: „Prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Węgry były świadkiem ideologii następujących jedna po drugiej, które narzucały się jako prawda, ale nie dawały wolności. I także dzisiaj to ryzyko nie zniknęło: myślę o przejściu *od komunizmu do konsumpcjonizmu*. Wspólne dla obu „izmów” jest fałszywa idea wolności; idea komunizmu była „wolnością” wymuszoną, ograniczoną z zewnątrz, o której decydował ktoś trzeci; idea konsumpcjonizmu zaś jest „wolnością” libertyńską, hedonistyczną, zamkniętą w sobie, która czyni nas niewolnikami konsumpcji i rzeczy. Jakże łatwo jest przejść od ograniczeń narzuconych sposobowi myślenia, jak w komunizmie, do myślenia bez ograniczeń, jak w konsumpcjonizmie! Od wolności ograniczonej do wolności bez hamulców. Jezus proponuje wyjście, mówiąc, że jest prawdziwe to, co wyzwala, to, co uwalnia człowieka z jego uzależnień i zamknięć. Kluczem dostępu do tej prawdy jest poznanie, które nigdy nie jest oderwane od miłości, relacyjne, pokorne i otwarte, konkretne i wspólnotowe, odważne i konstruktywne. To jest właśnie to, do czego pielęgnowania powołane są uniwersytety, a wiara – do jego podsycania. Dlatego życzę temu i każdemu uniwersytetowi, aby był ośrodkiem uniwersalności i wolności, owocnym miejscem budowania humanizmu, laboratorium nadziei. Z serca Wam błogosławię i dziękuję za to, co czynicie: Bardzo dziękuję!
